



POŻEGNANIE ZE STRYJEM JULIUSZEM JULIUSZ PONIATOWSKI (1886–1975)

Wstęp

Czytając prace na temat okresu międzywojennego wielokrotnie można natrafić na nazwisko Juliusza Poniatowskiego. Jego postać wzmiankowana jest zarówno w pracach dotyczących ruchu ludowego, jak i dziejów obozu piłsudczykowski, przewija się przez karty opracowań poświęconych ziemiaństwu, Wołyniowi i oświacie. Można też spotkać jego nazwisko w publikacjach dotyczących emigracji polskiej w czasie II wojny światowej, a zagłębiając się w historię PRL — natrafi się na jego liczne artykuły. Swego czasu Poniatowski był równie znany, jak Eugeniusz Kwiatkowski, lecz mimo bogatych śladów jego działalności dziś niewiele osób o nim pamięta.

Juliusz Poniatowski żył w latach 1886–1975. Urodził się w Petersburgu, wychował w Wilnie, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Brukseli i w Pradze. W tym czasie zainteresował się koncepcjami agrarnymi i włączył się w działalność organizacji niepodległościowych, działał w „Strzelcu” i w Stowarzyszeniu im. J. Lelewela. W czasie I wojny światowej wstąpił do Legionów Polskich, ale na polecenie Józefa Piłsudskiego odszedł ze służby do działalności politycznej. Był członkiem Wydziału Narodowego Lubelskiego, Centralnego Komitetu Narodowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Centralnego Związku Kółek Rolniczych oraz Polskiej Organizacji Wojskowej i Konwentu Organizacji A. W listopadzie 1918 roku objął funkcję ministra rolnictwa i aprowizacji w rządzie Ignacego Daszyńskiego.

W latach Drugiej Rzeczypospolitej, najaktywniejszym okresie dla tego polityka, Poniatowski działał w PSL „Wyzwolenie”, był z ramienia tej partii posłem, wicemarszałkiem sejmu, w latach 1920–1921 ministrem rolnictwa i dóbr państwowych w rządzie Wincentego Witosa. Od aktywnej polityki odsunął się po przewrocie majowym, gdy został kuratorem i wizytatorem Liceum Krzemienieckiego (1927–1934), ale powrócił do Warszawy na stanowisko ministra rolnictwa i reform rolnych, które pełnił do końca okresu międzywojennego.

W 1939 roku Poniatowski wraz z pozostałymi ministrami wyjechał do Rumunii, został internowany, po kilku latach przedostał się do Palestyny, gdzie zmarła jego żona Zofia (jego jedyna córka Barbara, która pozostała w kraju, zginęła kilka lat później w czasie powstania warszawskiego). Znowu aktywnie włączył się w działalność piłsudczyków, m.in. w Związku Pracy dla Państwa i Stowarzyszeniu na Rzecz Wolnego Międzymorza „Intermarium”. Przez Włochy wyjechał do Francji, gdzie podjął pracę naukową w Szkole Nauk Polityczno-Społecznych, w Gimnazjum i Liceum w Les Ageux oraz w Fondation Nationale des Sciences Politiques w Paryżu. Jednak w 1957 roku zdecydował się powrócić do Polski. Decyzja ta wywołała wiele kontrowersji w kręgach polskiej emigracji.

Po powrocie do kraju w 1957 roku Poniatowski uczestniczył w spotkaniach Klubu Krzywego Koła, zaangażował się w upowszechnianie oświaty rolniczej i działalność

publicystyczną. Podjął pracę w Sekcji Agronomii Społecznej Wydziału V Nauk Rolniczych i Leśnych PAN oraz w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Jak widać Poniatowski powrócił do badania problemów gospodarczych, na emigracji „zsuniętych” na drugi plan. Zajął się oświatą rolniczą i strukturą polskiego rolnictwa. Politycznie nie odgrywał żadnej roli.

Czemu Poniatowski wrócił do kraju? Po wojnie, gdy tak diametralnie zmieniła się sytuacja w Europie, twierdził, że do Polski Ludowej wracać nie należy. Był wówczas jednym z czołowych przedstawicieli obozu piłsudczyków. Natomiast w połowie lat 50. obserwując przemiany w Polsce doszedł do wniosku, iż więcej zdoła pracując tam na polu gospodarczym, niż działając politycznie na emigracji. Mimo krytyki ze strony najbliższych jesienią 1957 roku wyjechał do Warszawy, dystansując się w ten sposób od piłsudczyków, przekonanych, iż należy trwać na emigracji¹.

Decyzja Poniatowskiego nie wynikała z konformizmu, lecz była świadectwem przemyślanego wyboru, chęci pracy dla Polski. Świadczy o tym m.in. jego korespondencja, kierowana do Marka Walickiego, z której wyjątki publikujemy poniżej. Korespondencja ta zawiera także opinie Poniatowskiego o bieżących wydarzeniach i ludziach, których znał i spotykał, pokazując ciekawe, nie znane szerzej oblicze tego człowieka².

Marek Walicki (ur. 1931) w czasie II wojny światowej był członkiem Szarych Szeregów. W 1949 roku, wkrótce po aresztowaniu jego przyrodniego brata Michała za działalność w Armii Krajowej, zdecydował się wyjechać z Polski i przedostał się nielegalnie do zachodniej Europy. Przez kilka lat mieszkał w Niemczech, gdzie krótko służył w Polskich Oddziałach Wartowniczych, a od 1950 przez dwa lata był sekretarzem Centrali Caritasu Polskiego na amerykańską strefę okupacyjną Niemiec. W 1952 roku został zatrudniony w Głosie Wolnej Polski (późniejszej: Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa). Był pierwszym przybyłym z PRL, jednocześnie najmłodszym, pracownikiem Rozgłośni.

W 1955 roku wyjechał do USA, gdzie od 1960 roku pracował jako redaktor w nowojorskim oddziale RWE. Po jego likwidacji, w roku 1976 przeszedł do polskiej sekcji Głosu Ameryki w Waszyngtonie, zajmując w niej od 1982 roku aż do przejścia na emeryturę w 1994 stanowiska kierownicze.

W latach 2003–2010 był prezesem Fundacji Jana i Jadwigi Nowak-Jeziorańskich, a także członkiem Zarządu Fundacji im. Stefana Korbońskiego w Waszyngtonie. W 2000 odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, w 2010 Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski³.

Alicja Bienkowska-Krysztop

¹ A. Bienkowska, *Juliusz Poniatowski. Biografia polityczna*, Warszawa 2012.

² Marek Walicki przechowuje do dziś około dwudziestu listów i kartek pocztowych od stryja z lat 50. Najwcześniejsze Poniatowski wysyłał na jego adres w Monachium. Pozostałe Walicki otrzymywał już mieszkając w Stanach Zjednoczonych. Poniatowski nie korzystał w swych kontaktach z Walickim z pomocy „pośredników”, listy zawsze przesyłał bezpośrednio do odbiorcy.

³ M. Walicki, *Arena i antena. Wspomnienia 1949–1994*, [w:] *Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945–2002*, red. W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2003, s. 91–148.

WSPOMNIENIE MARKA WALICKIEGO

Zanim w moich wspomnieniach przepłynę Atlantycką i mój okręt wojkowy, gen. Langfitt⁴, dobieje do portu nowojorskiego muszę wspomnieć, że po ucieczce z PRL-u odnalazłem w Europie Zachodniej tylko jednego bliskiego krewnego. Był nim mój stryj, Juliusz Poniatowski, były trzykrotny minister rolnictwa i wicemarszałek Sejmu. Jego i mego ojca matki (z domu Wikszemskie) były rodzonymi siostrami⁵. Struja Juliusza pamiętałem jeszcze sprzed wojny. Jak można bowiem zapomnieć takie wydarzenia jak pierwszy z ojcem i stryjem wyjazd na polowanie na bażanty i to w dodatku samochodem! Nie wiem czy prywatnym czy służbowym, ale dla mnie, sześciolatka, nie miało to znaczenia. Po raz pierwszy w życiu jechałem z zawrotną wówczas dla mnie szybkością ok. 60 kilometrów na godzinę! Teraz stryj Juliusz mieszkał w Le Perreux pod Paryżem i m.in. wykładał w Liceum i Gimnazjum Polskim w Les Aubeux (1950–1956)⁶.

Dość szybko po znalezieniu się na Zachodzie, nawiązałem z nim kontakt) i prowadziłem dość regularną korespondencję. Przez kilka lat był moim wspaniałym mentorem, zastępował mi niemal ojca, do którego był zresztą bardzo podobny. Dbał o moje dalsze wykształcenie, zalecał dobrą lekturę, poszerzał jak tylko mógł mój myślowy horyzont. Wówczas, a był to już rok chyba 1952, nie krytykował mojej ucieczki z PRL, choć mówił mi, że w roku 1939 niechętnie opuszczał z rządem kraj. Zarazem jednak podkreślał, że pozostaje na emigracji przekonany, że do PRL nie należy wracać.

Czuliśmy się więc ze sobą doskonale, gdy tylko dochodziło do osobistych spotkań. Jak już powiedziałem, on mi zastępował ojca, ja natomiast zastępowałem mu — być może, bo tego mi nigdy otwarcie nie powiedział — jego ukochaną córkę Basię, którą doskonale pamiętam, a która zginęła tragicznie w pierwszych dniach powstania warszawskiego.

Struja Juliusza odwiedzałem kilkakrotnie w Paryżu. Po raz ostatni mając już amerykańską wizę emigracyjną — na kilka tygodni przed opuszczeniem Niemiec. Stryj Juliusz żył bardzo skromnie, prowadził niemal ascetyczne życie... Mimo to potrafił jeszcze odkładać na prywatne stypendium, by pomóc zdolnej młodej Polce, pragnącej

⁴ Mowa o okręcie USS „General W. C. Langfitt”.

⁵ Jadwiga Wikszemska, matka Juliusza Poniatowskiego, ur. ok. 1860, zmarła młodo, w 1892 roku. Jej siostra Franciszka, żona Ludwika Wacława Walickiego (1834–1917) była babką Marka Walickiego.

⁶ Kiedy w październiku 1949 pojawiłem się w Monachium, stryj mieszkał w Rzymie. Działał jeszcze aktywnie w zdecydowanie antykomunistycznym ruchu Intermarium (Międzymorze) i gdy 2. Korpus opuścił Włochy, zamierzał przenieść jego działalność do USA, jako że Amerykanie chcieli wykorzystać tę organizację dla stworzenia wielkiego kompleksu propagandowo-informacyjnego o nastawieniu antykomunistycznym. Z poufnych rozmów z Amerykanami — jak mi stryj później opowiadał — niewiele jednak wyszło, po części, dlatego że Intermarium nie chciało całkowicie zrezygnować z andersowskiej „koncepcji wszechpolskiej”, a stryj był zaufanym i wiernym współpracownikiem gen. Władysława Andersa. I obaj — choć brzmi to nieco paradoksalnie — nie przekładali wartości Intermarium nad polski interes narodowy. Toteż po upadku tych planów, stryj zamiast do Nowego Jorku czy Waszyngtonu przeniósł się do Paryża. A Amerykanie „wymyślili” Komitet Wolnej Europy i — jak się okazało — skuteczną w walce z komunizmem jego działalność radiową.

Wspomniawszy Intermarium muszę podkreślić, że ruch ten był zniechęcony przez „sowieckie władze reżimowe w Polsce” — jak je nazywał wówczas stryj. Do tego stopnia nie podobała się im ta koncepcja i — być może — obawiali się nawet jej realizacji, że oskarżenia o udział w tej organizacji komuniści doczepiali do procesów politycznych wytaczanych po wojnie polskim patriotom [przyp. — M.W.].

się uczyć. A ponieważ tak ja, jak i nasz wspólny przyjaciel Mamert Miż-Miszyn⁷, zarabialiśmy w „Wolnej Europie” znacznie więcej od niego, więc i my składaliśmy się miesięcznie na wspomniane stypendium dla Krystyny, której udało się dobrze ukończyć studia i następnie już z mężem wyjechać do Stanów Zjednoczonych.

O stryju Juliuszu mógłbym długo pisać. Zachowałem sporo jego „mądrych” listów. Wspomnę jednak pokrótce tylko trzy sprawy związane z jego osobą. Pierwsza to jego współpraca z „Wolną Europą”, szybko i to dość niemile zakończona z powodu... skrótów, jakich dokonał dyrektor Jan Nowak w jego zamówionym tekście...⁸. Druga sprawa to jego stosunki z Jerzym Giedroycem⁹, które ciągnęły się od „przedwojny”. Dowiedziałem się od stryja, że m.in. uratował Giedroycę przed wysłaniem go do Berezyny... Zagroził wtedy premierowi Kościółkowskiemu¹⁰, na Radzie Ministrów, że poda się do dymisji, jeśli dojdzie do internowania Giedroycy, urzędnika w jego ministerstwie, z którym zresztą nie miał najlepszych stosunków¹¹.

⁷ Mamert Miż-Miszyn (1908–1986), działacz społeczny, pisarz, publicysta, przed wojną konsul polski na Łotwie, po wojnie członek założonego z inicjatywy J. Poniatowskiego w 1945 roku Środkowo-Europejskiego Klubu Federalnego w Rzymie (działającego w ramach Intermarium), a następnie pracownik działu nasłuchu radiowego Rozgłośni Polskiej Radia Wojna Europa, gdzie pracował razem z M. Wałickim.

⁸ W 1952 roku doszło do konfliktu między Poniatowskim a Janem Nowakiem, bowiem w pogadance Radia Wolna Europa o gospodarce PRL, której tekst przygotował Poniatowski, bez jego zgody zaostbrano znacznie krytykę władz komunistycznych. Usunięto informacje krytyczne względem USA i wszelkie wzmianki o pozytywnych dokonaniach władz PRL. Na ich miejsce wprowadzono m.in. zdanie: „ale tego (zaniechania kolektywizacji) rząd marionetkowy nie zrobi, właśnie dlatego, że jest marionetkowy i słuchać musi mistrza z Kremla, który nie kieruje się polską racją stanu [...]”. Takie są prawdziwe, czysto polityczne cele owego rolniczego planowania komunistów”. Poniatowski skomentował powyższą zmianę następująco: „Zarówno powtórne pominięcie afirmacyjnej postawy autora wobec zasady pierwszeństwa dla uprzemysłowienia, jak naszpikowanie tekstu wytartymi zwrotami propagandowymi oraz wprowadzenie niezgodnej z prawdą tezy, że cele planowania są czysto polityczne (wówczas, gdy oczywiście są i cele gospodarcze) — nadały całemu zakończeniu charakter katarynkowej «propagitki» — co nie leżało ani w intencji autora pogadanki, ani też w interesie poważnie traktowanej placówki radiowej”; Biblioteka Polska w Londynie, Dział Rękopisów, Archiwum Krzemienieckie, Juliusz Poniatowski, sygn. 1774/Rkps/14, list Juliusza Poniatowskiego do Jana Nowaka, Kierownika Sekcji Polskiej RWE w Monachium, Paryż, 9 listopada 1952.

⁹ Jerzy Giedroyc w latach 30. pracował w kierowanym przez J. Poniatowskiego Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

¹⁰ Marian Zyndram-Kościółkowski (1892–1946), polityk, podpułkownik piechoty Wojska Polskiego, piłsudczyk, poseł na sejm, minister. W latach 1935–1936 premier.

¹¹ J. Giedroyc planowano aresztować, ponieważ opublikował artykuł Aleksandra Bocheńskiego w redagowanym przez siebie „Buncie Młodych”, Poniatowski, wiedząc o tym, nie zwolnił Giedroycę z pracy, co ułatwiłoby uwięzienie, a na zebraniu ministrów zagroził podaniem się do dymisji, jeśli dojdzie do internowania jego pracownika. Dopiero gdy sprawa ucichła, Giedroyc odszedł z Ministerstwa Rolnictwa do Wydziału Prezydialnego Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Po latach wspominał: „I chociaż nie spodziewałem się takiego gestu ze strony Poniatowskiego, myślę że to bardzo pasowało do niego, jako minister był — ze względu na poglądy — bardzo szkodliwy, ale miał charakter i jako człowiek był kryształowy”; J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowiem opatrzył K. Pomian. Warszawa 1999, s. 34; M. A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroycem*, Toruń 2011, s. 34. Por.: B. Osadczyk, *Rola Jerzego Giedroycy w stosunkach polsko-ukraińskich*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, oprac. K. Pomian, Lublin 2001, s. 165.

Trzecia sprawa to powrót stryja do Polski, po Październiku 1956 roku, częściowo, a może i głównie, pod wpływem bliskiej mu Marii Dąbrowskiej¹². Byłem już wówczas w Stanach i choć czułem się w pełni „zdeklasowany” pracując zrazu fizycznie, choć wierzyłem dotąd w mądrość stryja i to nie tylko tę polityczną, a również i mój bratanek Andrzej¹³ pisał mi o „pozytywnych zmianach” popaździernikowych... to jednak nie tylko nie mogłem pójść jego śladem, ale odradzałem powrót również stryjowi, mimo iż zapewniał mnie, że „naturalnie nie myślę o jakiegokolwiek roli politycznej”, czego nie kwestionowałem, choć sam fakt powrotu był przecież polityczny... Przyznam, że w pierwszej chwili byłem nawet w rozterce, ale pod koniec 1957 roku, gdy stryj był jeszcze w Paryżu (bo wrócił dopiero na początku grudnia) pisałem mu, że nie zgadzam się z jego decyzją (podobnie jak wymieniona wcześniej Krystyna i kilka bliskich mu na emigracji osób) i ubolewałem, że korespondencja nasza nagle się urwie. Stryj był jednak większym optymistą. Uważał, że można i trzeba działać nawet w najtrudniejszych okolicznościach, a emigracja nie spełnia już dla niego takich „warunków”... Sądził, że jego znajomość spraw rolniczych może być bardzo przydatna w kraju i że będzie mógł się zająć reformą szkolnictwa rolniczego, uczestniczyć w przygotowaniu nowej jego organizacji i „skierować spółdzielczość na nowe tory”. Pisał, że zapewne doraźnie będzie pracować w Instytucie Ekonomiki Rolnej. A jednocześnie — rzecz jasna — „poznawać życie rolnicze Kraju — co będzie dla mnie dużą porcją rzeczy nowych”. Zapewniał również, że nie widzi żadnych przeszkód, dla których mielibyśmy przerwać korespondencję.

Jestem na tyle optymistą, że spodziewam się, że te sztywne restrykcje podróżowe, jakie się dziś stosuje do osób na statucie emigranckim, ulegną zmięczeniu. Przyjm zatem tymczasem pożegnanie serdeczne — z kraju odezwę się znowu, będzie to jednak może bardziej skrępowane, a ilość osób z którymi korespondować chciałbym będzie mniej znaczna i słowa krótkie. Chcę Cię zapewnić, że nić serdeczności jaka się między nami nawiązała nie zerwie się tak łatwo i wspominać będę zawsze z wdzięcznością to młode zaufanie jakim mnie darzyłeś¹⁴.

Ale jednak nadzieje stryja Juliusza okazały się płonne. Wraz z jego powrotem nie tylko urwała się całkowicie nasza korespondencja, ale również nie spełniły się w kraju jego oczekiwania¹⁵. Oprócz jednego, najbardziej przekonywującego, które zawarł w ostatnim do mnie liście: „każdy Polak ma prawo złożyć swe kości w ojczystej ziemi”... Leżą one dziś na warszawskich Powązkach, w Alei Zasłużonych. Odwiedzam jego grób, gdy tylko jestem w Warszawie.

¹² Maria Dąbrowska (1889–1965) poznała J. Poniatońskiego i jego żonę Zofię w czasie wspólnych studiów w Brukseli w 1911 roku. Ich znajomość była podtrzymywana aż do śmierci pisarki.

¹³ Andrzej Stanisław Walicki (ur. 1930), historyk idei, emerytowany profesor Uniwersytetu Notre Dame (USA), członek Polskiej Akademii Nauk.

¹⁴ Kwestia powrotu Poniatońskiego do kraju omówiona została także w biografii ministra. Por: A. Bieńkowska, *Juliusz Poniatoński*, s. 303–315.

¹⁵ Wiedziałem jedynie od mojego bratanka, Andrzeja Walickiego, że choć dostał duże trzy-pokojowe, w pewnym sensie „służbowe” mieszkanie, zarezerwował sobie w nim tylko jeden pokój, a resztę odstąpił swojemu przyrodniemu bratu Zygmuntowi i jego żonie, Stefanii. Czyli jak zawsze ograniczył swoje ziemskie potrzeby do minimum — żył ascetycznie — tak jak w Le Perreux, z tym, że zapewne miał „na miejscu” łazienkę i ubikację i nie trzeba było — jak dobrze pamiętam, gdy gościłem u niego we Francji — wychodzić na pół-piętra do „typowej”, zimnej kloaki, oczywiście bez sedesu... [przyp. — M.W.].

WYJĄTKI Z NASZEJ KORESPONDENCJI

Już przed wojną nazywano stryja Juliusza „czerwonym ministrem”. Przed wszystkim ci ziemianie, którzy obawiali się jego reformy rolnej, umiarkowanej parcelacji, którą proponował i której w żadnym stopniu nie można by porównać do brutalnego wywłaszczenia ziemian przez komunistów z chwilą nastania władzy ludowej. Stryj nie tylko nie był „czerwony”, ale i nie cierpiał Moskali. W jednym z listów, z marca 1955 roku, tak pisał po otrzymaniu ode mnie i Mamerta Miż-Miszyna, kilku egzemplarzy „Nasłuchu Radiowego”¹⁶, który był wówczas produktem naszej codziennej pracy:

O przysłanych „monitoring” pisałem do M. Misza. Dały mi lepsze pojęcie o poziomie propagandy; wiadomości gospodarcze nie przedstawiały wartości. W każdym razie dziękuję za trudy. Gdyby obecnie były poruszane tematy: „ciężki przemysł, czy przemysł konsumpcyjny”, to zainteresowałyby mnie ze względu na reperkusje rosyjskich łamańców. Zapewne będzie bardzo trudno utrzymać w Polsce inny kurs, niż wytaczany obecnie przez tego bałwana Chruszczowa, który wepchnie Rosję w jeszcze cięższą sytuację.

Stryj daleki więc był od ulegania propagandzie komunistycznej. Po prostu sądził, że pod koniec życia uda mu się jeszcze zrobić coś pożytecznego dla kraju. Na kilka miesięcy przed powrotem do Polski pisał:

kołaczą po głowie różne projekty pisania i jestem nimi bardziej przejęty, niż zazwyczaj, ale pracuję tak powoli, że ostatecznie na wszystko mi brak czasu — łącznie z listami. [...] Pisz proszę co z domu wiesz, każdy szczegół mnie obchodzi. Wytworzyłem sobie przekonanie, że w tym roku jest tam na ogół łżej i zawsze jestem ciekaw sprawdzenia.

Zanim sam powrócił, stryj ciekaw też był, „co na zamierzeniowym odcinku zapowiada się i co na sentymentalnym dojrzewa”, a także czy między mną a rodziną „nie została podjęta tematyka powrotowa”. I taką miał wówczas dla mnie radę:

Mogłoby to być prostym wyrazem istniejącego w kraju nacisku na rodziny emigrantów, aby odzywały się potwierdzając Bierutowe¹⁷ zachęty. Nie mówiąc nawet o Tobie, który masz powody być ostrożniejszym od innych (ucieczka z PRL, RWE, etc.), ale i wszyscy, którzy tu spędzili lata kształcenia, czy dorastania intelektualnego — byłiby tam elementem niewygodnym i tolerowanym z trudnością.

Natomiast jeśli chodzi o „element robotniczy”, zgadzałem się całkowicie ze Stryjem, że „powrót jest roztropniejszym wyjściem, niż wynarodowianie się za granicą”. Jak już wspominałem, będąc w polskich oddziałach wartowniczych przy okupacyjnej Armii Amerykańskiej, uczyłem kilku analfabetów, ale jednocześnie namawiałem ich z własnej inicjatywy na powrót do kraju... Byłem świadomy, że takie prywatne namowy mogą być uznane za „działalność reżimową” i z tego powodu mogą mnie wyrzucić z oddziału („kompanii”, jak się mówiło).

W trudnych chwilach czy osobistych niepowodzeniach, z których się stryjowi zwierzałem, zawsze miał dla mnie dobre słowo, zawsze mnie pocieszał, czekał na mnie — na to „należyte pogwarzenie”.

Pisał we wrześniu 1955 roku:

Przy swojej młodości masz wszystko przed sobą — okoliczności tyle tylko mogą nad Tobą osiągnąć, że to i owo stanie się nieco później lub w nieco innej odmianie. Cała

¹⁶ „Nasłuch Radiowy” — raporty przygotowywane przez dział nasłuchu dla RWE.

¹⁷ Bolesław Bierut (1892-1956) – polityk, komunistą, od 1947 r. prezydent Polski Ludowej, od 1948 r. Sekretarz Generalny PZPR, od 1954 I Sekretarz KC PZPR, od 1952 r. premier PRL.

rzecz więc tylko nie ustępuj — a że ufam, że z tej wileńskiej rodziny Wikszemskich, która nas łączy, wynieśliśmy obaj dostateczną dozę uporów, więc widoki na wytrwanie są jak najlepsze. [...] W każdym razie to zawsze pamiętaj, że i moja serdeczność i mój kącik oczekują Cię w każdym czasie.

Bardzo to sobie ceniłem i korzystałem z tej gościnności, z tych jakże potrzebnych mi wówczas szczerych rozmów, jego mądrych słów — nieprzeciętnej wiedzy. On w dużym stopniu uzupełnił moje kulawe, pełne białych plam wykształcenie z lat 1945–1949.

Stryj poruszał zawsze bardzo poważne tematy, otwierał mi oczy na sprawy, nad którymi nigdy przedtem się nawet nie zastanawiałem. Sprawy krajowe były zawsze dla niego najważniejsze. Dzielił się ze mną ciekawymi sformułowaniami np. czym jest dla narodu przeżycie „obecnej” epoki uprzemysłowienia i komunizacji, do których samodzielnie docierał w wyniku długich przemyśleń. Wierzył, że idą dla Polski lepsze czasy, że mimo dalszego dławienia swobód obywatelskich w imię umacniania władzy ludowej, w Polsce zanika powoli system totalitarny, choćby dlatego że działalność jej obywateli w różnych dziedzinach nie jest już podporządkowana wyłącznie celom państwa, a oni sami bynajmniej nie stanowią już jego własności...

W liście z 17 sierpnia 1956 roku pisał m.in.:

Od szeregu miesięcy jestem wyrazicielem tego poglądu, że t.zw. odwilż stała się pewną koniecznością w Polsce. Gdy rzeczy nie szły w trybie samego przymusu i rozkazu (tak, jak idą w Rosji) trzeba było szukać koniecznie jakiegoś porozumienia ze społeczeństwem, a więc zastosowano szereg ulg. Uważam za błędne traktowanie tego wszystkiego tylko jako rozkazu i manewru rosyjskiego. Oczywiście uzyskana zgoda Rosji na różne luzy, ale nacisk konieczności i inicjatywa rodzą się u nas.

Widziałem szereg osób z kraju i potwierdziłem swoje oceny. Między innymi rozmawiałem dłużej z pisarką Marią Dąbrowską. Zdumiewająca jest w ogóle jakby apolityczność inteligencji w Polsce. Teoretycznie było się na to przygotowanym, ale praktycznie rzecz idzie dalej. Ponowne potwierdzenie tego, że myślenie polityczne obciąża nas tu, na emigracji. W Polsce mogą robić tylko „pozytywistyczną” to znaczy kulturalną i gospodarczą pracę. Obecna faza swobodniejszej krytyki niewątpliwie sprzyjać będzie temu, aby poprawić nie jedno głupstwo, a jest ich pełno w każdej dziedzinie.

Widziałem też bezpośrednio przed wyjazdem Wańkowicza¹⁸. Bynajmniej nie potępiam go za to, że pojechał na kilka tygodni — kontakt będzie pożyteczny. Natomiast rozmawiając z nim, po kilku latach niewidzenia, widzę że trzeźwości politycznej wcale mu nie przybyło.

Wspomnę jeszcze jeden ważny temat polityczny, który poruszałem ze stryjem Juliuszem: nasz stosunek do powstania węgierskiego w październiku 1956 roku. Osobiście, jak niemal wszyscy moi radiowi koledzy, cieszyłem się z początkowych sukcesów powstańców, z rozpadu węgierskiej partii i bezpieki, ale — pracując w Radio Wolna Europa — zgodny byłem z trzeźwo myślącym dyrektorem, Janem Nowakiem, że węgierski zryw w żaden sposób nie może stać się iskrą zapalną dla zbrojnej rewolucji w Polsce. Że — jak to Jan Nowak-Jeziorański przypominał słuchaczom w krytycznych dniach października: „Rosja ze swoją potęgą militarną jest zbyt blisko, a Stany Zjednoczone zbyt daleko, aby mogły skutecznie obronić Polskę przed sowieckim zalewem”.

Stryj zaś tak pisał do mnie z Le Perreux 28 października 1956 roku:

¹⁸ Melchior Wańkowicz (1892–1974) w 1956 roku na kilka tygodni wyjechał do Polski (to wydarzenie wspomina Poniatowski w liście), w 1958 roku powrócił do Polski na stałe. W 1964 aresztowany pod zarzutem współpracy z RWE (po śmierci oczyszczony z zarzutów).

Dnie ostatnie przynoszą zmiany aż nieoczekiwane, a dzisiejsze wieści o zwycięstwie powstańców węgierskich zdają się narzucać przekonanie że są jakieś bardzo zasadnicze powody, dla których Rosja musi stosować polubowny kurs wobec wszystkich podbitych narodów. W każdym razie wydaje się, że Gomułka dobrze sytuację wyzyskał i znaczny krok ku zmniejszeniu wpływów Moskwy został dokonany. Jestem więc dobrej myśli i gdy Zachód raz jeszcze dowiódł, że wschodnią Europą się nie interesuje, utwierdzam się w przekonaniu, że tylko drogą własnych wysiłków i współdziałania podbitych przez Rosję narodów można stopniowo wydzwignąć się z sytuacji zależności. Przed miesiącem formułowalem to tak, że najbliższym ideałem dla nas musi być uzyskanie statusu Jugosławii czy Finlandii. A oto pierwszy etap wydaje się bardzo bliski!

Podkreślił przy tym, że:

całe myślenie o jutrze tak bardzo jest związane z rezultatem tych dni, dodając Ty się wydajesz większym sceptykiem — przynajmniej tak zrozumiąłem uwagi Twoje o Wańkowiczu. Dziś zapewne łatwiej przyznasz, że wskoczył do Polski istotnie w sam czas, by widzieć jako pisarz nowe i wielkie przeżycia narodu. Może też zanadto dajesz wiarę tym złośliwcom emigracyjnym, którzy jego zachowanie się w Polsce obśliniają. [...] Czytałem listy prywatne opisujące jak serdecznie witany był Wańkowicz przez masę ludzi, nawet go nieznających, właśnie za to co o walkach polskich napisał na emigracji. Toteż zupełnie odmiennego jestem zdania niż Ty, co do publikowania książek emigracyjnych; podzielam opinię wyjętą znowuż z jednego listu z kraju — że dawniej emigracja wielka troszczyła się o to, czy coś pisanego zagranicą uda się wydać w kraju, a dziś troska się aby to nie było drukowane. Z wielu zboczeń trzeba by naszą emigrację leczyć. Może jednak najskuteczniejsza kuracja będzie, gdy znaczna część do kraju pojedzie i bodaj to się stanie.

Gdy „zwycięstwo” powstańców węgierskich okazało się chwilowe i Rosjanie — jak zwykle podstępem — wymordowali ich głównych przywódców z Imre Nagym na czele, napisałem o tym stryjowi podkreślając, że Moskwie nigdy nie można wierzyć i że kraje satelickie będą od niej uzależnione tak długo, jak na Kremlu panować będą komuniści.

Stryj czuł się zapewne nieco dotknięty taką moją reakcją, podjętą na gorąco po upadku rewolucji węgierskiej, bo tak mi napisał:

Zrobiłeś mi przytyk w poprzednim liście, że oto Rosja wobec Węgier, itd. wcale nie polubownie. Sądzę, że jesteś zbyt wymagający. Można tolerować Gomułkową autonomię, może nawet da się jeszcze poszerzyć, ale jak to gorzkie dziecko Nagy¹⁹ wypowiedział pakt warszawski i zażądał wyjścia wojsk rosyjskich i dopuścił do krwawych rozruchów wewnętrznych t.zn. do rżnięcia komunistów węgierskich — to przecież nie chciejmy patentować Moskali na świętych, którzy raptem zgodzą się stracić Węgry. Spójrz-no jak Francuzi nie chcą stracić Algieru. Przy wszystkich naszych sympatiach, ale trzeba powiedzieć, że to Węgrzy nie w porę zaczęli.

Takie to były korespondencyjne i kilkukrotnie osobiste dyskusje i rozmowy z moim kochanym stryjem Juliuszem, który i mnie uważał do końca za bardzo bliskiego mu krewniaka. A to w warunkach emigracyjnych było wprost nieocenione. I dlatego też bardzo mi go zabrakło, gdy powrócił do Polski i — mimo iż tak na pewno nie planował — nie nawiązał już ze mną aż do swej śmierci — kontaktu. Zorientował się jednak zapewne, sam lub pod wpływem zyczliwych mu ludzi, że komunikowanie się z kimkolwiek będącym na „czarnej liście” służb PRL-owskich, aktywnym pracownikiem

¹⁹ Imre Nagy (1896–1958), węgierski polityk, działacz komunistyczny, w latach 1953–1956 premier Węgier.

znenawidzonej przez nie Wolnej Europy — jest co najmniej niewskazane, jeśli nie niebezpieczne...

Tyle że dziś, po latach, dziwię się jeszcze bardziej, iż ani Andrzej Walicki, który spotykał stryja w zinfiltrowanym przez SB Klubie Krzywego Koła, ani moja matka, która po siedemnastu odmowach otrzymała wreszcie paszport i przyjechała do nas do Stanów, niewiele mówili mi o tym co robi i jak się ma stryj Juliusz w Polsce. Może za mało ich wypytywałem, ale i stryj też jakoś ich nie użył do wznowienia kontaktu ze mną, tym bardziej, że nie siedziałem już w Monachium — w gnieździe „szerszeni”... Kilkakrotnie jednak rozmawiałem z Andrzejem na temat „stryja Poniatowskiego” i Andrzej wyraził nawet zainteresowanie moją korespondencją ze stryjem, szczególnie dotyczącą tematyki powrotowej. Z rozmów z Andrzejem, nielicznych na temat stryja, zapamiętałem, że miał dla niego duży szacunek, ale podkreślał, że choć czuje się w swej „obecnej roli” dość dobrze i jest bardzo pracowity to jednak — mówi się — że władza rzadko uwzględnia jego rady i koncepcje...

Domyślałem się więc i tylko domyślałem, że stryj, choć nie próżnował i niewątpliwie dużo dobrego zrobił od chwili powrotu do Polski, to jednak musiał również przeżywać chwile rozczarowania i wówczas być może przypominał sobie to, co mi napisał o Moskalach po powstaniu węgierskim: nie chcemy patentować Moskali na świętych, którzy zgodzą się raptem na... niepodległość Polski lub na bezwarunkowe tolerowanie takich reformatorów systemu (choćby tylko na odcinku rolnictwa), jak Juliusz Poniatowski.

Marek Walicki (Stany Zjednoczone)